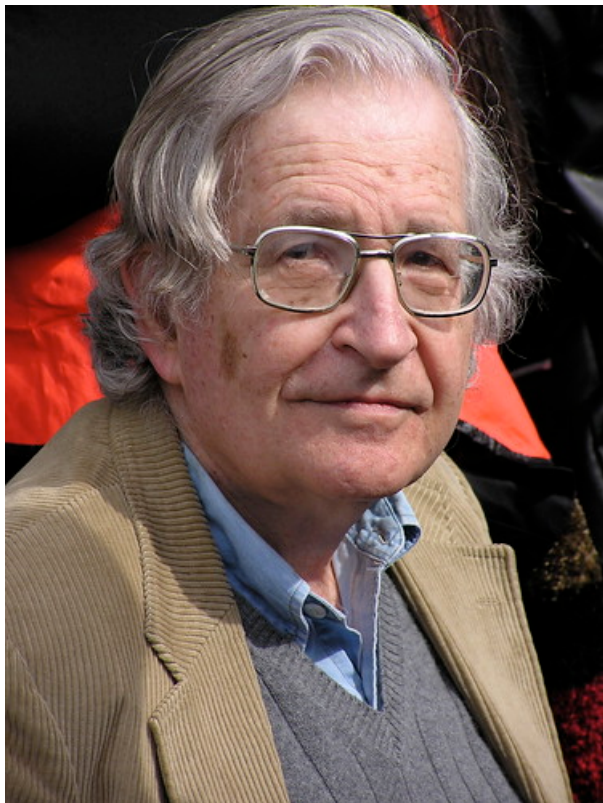


Imperium i strategie aktywizmu

3 lutego 2011



Amerykański imperializm, kwestia palestyńska, kryzys neoliberalizmu i walka przeciw programom oszczędnościowym w Europie to tematy, które ostatnio dominują na publicznych spotkaniach z Noamem Chomskim. Tak było też podczas jego ubiegłorocznego paryskiego tournée na zaproszenie College de France i redakcji „Le Monde diplomatique”. Obok analizy mechanizmów władzy politycznej i ekonomicznej najśłynniejszy amerykański dysydent zastanawia się także nad taktyką, strategią i skutecznością społecznego oporu. Przedstawiamy kilka wypowiedzi zarejestrowanych na tych spotkaniach.

Sytuacja na Bliskim Wschodzie stanowi wielkie wyzwanie dla racjonalnej analizy politycznej. Czy postępowanie Izraela wobec terytoriów okupowanych można uznać za jakkolwiek racjonalne? – pyta jeden ze słuchaczy. Czy rozszerzanie kolonii, włączając Wschodnią Jerozolimę, jest działaniem

racjonalnym? I, w konsekwencji, czy racjonalne jest poparcie, które rząd amerykański de facto daje okupacji, choć ją formalnie potępia – poparcie szkodzące jego stosunkom ze światem arabskim?

Jak Izrael dołączył do amerykańskiej żandarmerii na Bliskim Wschodzie?

Poparcie Waszyngtonu dla Izraela jest najzupełniej racjonalne. Sięga 1967 r. – to wtedy Stany Zjednoczone zastąpiły Francję. W tamtym czasie dwie siły świata arabskiego: muzułmański fundamentalizm wspierany przez USA i laicki nacjonalizm, uważany przez zachodnie potęgi za głównego wroga, były ze sobą w konflikcie. Krótko mówiąc: Arabia Saudyjska kontra Naser. Izrael – poprzez niszczenie laickiego nacjonalizmu – wsparł i wzmocnił islamski fundamentalizm związany z Ameryką. Waszyngton wspierał militarnie Izrael; wtedy także i ten ostatni zaczął ewoluować w stronę państwa mniej lub bardziej religijnego, co wcześniej nie miało miejsca.

W 1970 r. – kolejny prezent. Zgodnie z oczekiwaniami Stanów Zjednoczonych i Izraela, Jordania w czasie tzw. „czarnego września” zdławiła palestyński opór. Syria z kolei dała do zrozumienia, że mogłaby wystąpić z interwencją w obronie Palestyńczyków. Jednak Stany Zjednoczone w tamtym czasie ugrzęzły w południowo-wschodniej Azji. Zwróciły się więc do Izraela z prośbą, by zmobilizował swoje wojska i nie dopuścił, by Syria wsparła Palestyńczyków. Syria się wycofała. Jordańskie Królestwo Haszymidzkie, sprzymierzeniec Stanów Zjednoczonych, wzmocniło się, podobnie Arabia Saudyjska. Amerykańska pomoc dla Izraela została czterokrotnie zwiększona. Sytuacja dalej rozwijała się w tym kierunku.

Amerykańskie ramy strategiczne, nazwane „lokalnym przymierzem”, wspierały się na arabskich przywódcach, dyktatorach kontrolujących swoje kraje i ropę naftową. Trzeba ich było chronić przed ludnością ich własnych państw. Aby to zrobić, Waszyngton musiał uciec się do „lokalnych żandarmów”,

najchętniej niearabskich – by łatwiej im było w razie potrzeby zabijać Arabów. Na początku dotyczyło to Iranu, wówczas pod rządami szacha, Turcji i Pakistanu. Na początku lat 70. Izrael dołączył do tej grupy, został również członkiem żandarmerii. Nixon nazywał ich „patrolem gliniarzy” (cops on the beat). Lokalni komisarze plus siedziba w Waszyngtonie – oto struktura mająca kontrolować region.

W 1979 r. szach został obalony – Iran był „stracony”. Znowu wzrosła rola Izraela. W tamtym czasie państwo żydowskie świadczyło różnego rodzaju usługi na całym świecie. Kongres USA nie pozwalał Waszyngtonowi bezpośrednio wspierać państwowego terroru w Gwatemali, RPA i innych miejscach. Stany Zjednoczone zwróciły się więc do zaprzyjaźnionych krajów, takich jak Tajwan, Izrael i Wielka Brytania (prawdopodobnie także Francja), by w pewien sposób odwaliły za nie brudną robotę. Jeśli o to chodzi, Izrael okazał się bardzo skuteczny. Bogate, przemysłowe społeczeństwo, wyposażone w najnowsze techniki i świetnie wykwalifikowaną siłę roboczą, przyciągało amerykańskich inwestorów, firmy zajmujące się wysoką technologią. Niektóre przedsiębiorstwa izraelskiego przemysłu wojskowego zawiązały ścisłe więzi z USA, dokąd przeniosły część swojej logistyki; służby specjalne tych dwóch krajów współpracują w świetnej komitywie od lat 50. Dla amerykańskiego przemysłu obronnego Izrael jest jak manna z nieba – Stany Zjednoczone wydają rocznie miliardy dolarów na pomoc dla Tel Awiwu, ale Lockheed Martin Corporation inkasuje część tych pieniędzy. A gdy koncern ten sprzedał Izraelowi najmodniejsze samoloty wojskowe, Arabia Saudyjska zaraz zaczęła wołać: „A my, a my? My też chcemy takie mieć!”. Lockheed Martin sprzedaje więc Arabii Saudyjskiej wyposażenie gorszej jakości. Arabia nie zawsze wie, jak się nim posługiwać, ale kupuje je na tony. W sumie korzyść podwójna. A co Palestyńczycy mogą zaoferować Stanom Zjednoczonym? Są słabi, rozproszeni, nie mają żadnych środków i prawie żadnego wsparcia w świecie arabskim. Prawa są proporcjonalne do władzy. Izrael jest potężnym państwem, to daje mu przewagę,

więc ma prawa.

Palestyńczycy są słabi, nie mają żadnych sprzymierzeńców, a zatem nie mają praw. Podtrzymywanie interesu tych, którzy mają siłę, jest polityką doskonale racjonalną. Można zaproponować i powiedzieć, że wsparcie dla Izraela wywołuje w krajach arabskich sprzeciw – ale to nigdy nie stanowiło żadnego problemu. Liczymy na dyktatury, które zduszą opór ludności, i wyposażamy je w broń, która pozwoli ten cel zrealizować. Możecie uważać, że to nie jest dobra decyzja, lecz nie możecie jej nazwać nieracjonalną. Zresztą do złudzenia podobną politykę prowadzi się i w innych miejscach, chociażby w Ameryce Łacińskiej i Azji Południowo-Wschodniej. Czasem kończyło się to źle, w końcu imperialistyczne projekty też nie są doskonałe. Dziś sprawy wyglądają nieco inaczej, nie ze względu na Obamę, lecz dlatego, że Izrael skreślił zdecydowanie w prawo. Szalejący tam wiatr paranoi, ultranacjonalizmu i hysterii sprawia, że pojawia się coraz więcej działań destrukcyjnych, irracjonalnych. Stany Zjednoczone mają swoje wojska w pobliżu: w Iraku, w Afganistanie. Znalazły się w niebezpieczeństwie z powodu irracjonalności izraelskich działań. Generał David Petraeus alarmuje, że nieprzejeżdżana izraelska postawa stanowi ryzyko dla amerykańskich oddziałów. Nie można więc wykluczyć zwrotu w amerykańskiej polityce. Stany Zjednoczone to kraj bardzo szowinistyczny – jesteśmy skłonni szybko rozprawić się z każdym, kto odważy się szkodzić naszym dzielnym żołnierzom. Tak więc Izrael prowadzi bardzo niebezpieczną grę.

Pytany o użyteczność przemocy w walce politycznej, Chomsky analizuje ukryte motywacje tego typu działań.

Zapomnijmy na chwilę o zasadach i skoncentrujmy się na taktyce. Waszym zadaniem jest wybrać taktykę, która ma szanse powodzenia, w innym razie to tylko puste gesty. Jeśli wasza taktyka ma się powieść, nie możecie zaakceptować pola walki, na którym wasz wróg ma przewagę. Władza państwowa – ta uwielbia przemoc i ma na nią monopol. Nieważne, do jakiej

przemocy posuną się protestujący, państwo i tak okaże się lepsze w te klocki. Właśnie dlatego od lat 60. w rozmowach z studentami-bojownikami o sprawę zawsze radzę, by na demonstracje nie wkładali kasków. Jasne, że policja jest brutalna, ale jeśli będziecie się obnosić z kaskami, będzie jeszcze brutalniejsza. Gdybyście pojawili się ze strzelbą, oni przyjadą czołgiem, gdybyście mieli czołg, oni będą mieli bombowiec B-52; tak czy siak przegracie tę bitwę. Podejmując taktyczne decyzje, musicie zadać sobie pytanie: komu próbuję pomóc? Czy chodzi mi tylko o moje czyste sumienie? Czy staram się pomóc ludziom, coś dla nich zrobić?

W zależności od odpowiedzi mamy różne wybory taktyczne. Załóżmy, że zajmujemy się kwestią bojkotu uniwersytetu w Hajfie. [1] Tego typu działanie to prezent dla ekstremistów. Natychmiast powiedzą, i to słusznie, że jesteście całkowitymi hipokrytami: „Dlaczego nie bojkotujecie Sorbony, Harvardu lub Oxfordu? Kraje, w których mieszczą się te uczelnie, są wmieszane w jeszcze gorsze okropieństwa! A więc dlaczego bojkotujecie akurat uniwersytet w Hajfie?”. Tak więc robicie przysługę ekstremistom, którzy mogą zdyskredytować ideologiczną treść bojkotu. Organizatorzy tej akcji będą z siebie zadowoleni, ale jej skutkiem będzie wzrost niechęci do Palestyńczyków.

Podczas wojny w Wietnamie byłem zdziwiony, że Wietnamczycy wcale nie doceniali takich rzeczy jak działania Weathermen. [2] To byli bardzo sympatyczni młodzi ludzie, podziwiałem ich i czułem się z nimi związany. Sprzeciwiali się wojnie w ten sposób, że wychodzili na ulice i tłukli szyby. A Wietnamczycy byli bardzo temu przeciwni. Chcieli przeżyć i uważali, że amerykańscy studenci urządzają sobie w ten sposób zabawę. Szybko pojęli, że tłuczenie szyb wzmacnia racje zwolenników wojny. Taki właśnie był efekt. Taktyka, w której chodzi o czyste sumienie aktywistów, może szkodzić ofiarom. Wietnamczycy bardzo za to podziwiali milczące manifestacje kobiet gromadzących się nad grobami. Ich zdaniem, takie

właśnie rzeczy powinniśmy byli robić. Dziś jest podobnie: chcąc pomagać Palestyńczykom, zastanówcie się nad konsekwencjami przyjętej przez was taktyki.

Pytany o słabość dzisiejszej mobilizacji wokół programów lewicowych, Chomsky przywołuje radykalnie prawicowy ruch Tea Party działający w USA. [3]

Bardzo lubimy ośmieszać ruch Tea Party. I faktycznie jest w nim wiele śmiesznych elementów. Jednak ludzie zaangażowani w ten ruch mówią o realnych problemach. Nic nam to nie da, jeśli ograniczymy się do ironicznych uśmieszków pod ich adresem. Przywódcy mogą sobie drwić np. z Sary Palin. Ale ludzie, których ten ruch pociągnął, sporo wycierpieeli w ciągu ostatnich 30 lat. I nie bardzo rozumieją dlaczego. W programach radiowych usłyszymy mniej więcej takie ich wypowiedzi: „Robiłem wszystko, jak należy. Jestem białym robotnikiem, dobrym chrześcijaninem. W wojsku służyłem mojej ojczyźnie. Uczyniłem wszystko, czego ode mnie oczekiwano. Więc dlaczego moje życie tak się rozwala? Dlaczego zmieniają mój kraj? Dlaczego pozwala się deptać drogie mi wartości? I dlaczego nie mam pracy, gdy bankierzy pływają się w złocie?”. To prawdziwe troski. Może źle sformułowane, ale usprawiedliwione. Nie ma sensu ich wyszydzać. Właśnie tych ludzi powinna zorganizować lewica. Ale nie robi tego.

Jeden z uczestników spotkania pyta o brak społecznego komponentu w dzisiejszych europejskich politykach gospodarczych. Chomsky proponuje inne spojrzenie na tę sprawę.

W gruncie rzeczy europejska polityka gospodarcza podlega pewnemu projektowi społecznemu. Jak każdy projekt społeczny, także ten przyjęty przez Europę jest pomyślany tak, że faworyzuje pewnych ludzi ze szkodą dla innych. Nawet neoliberalny ekonomista Martin Wolf [4] zauważył, że program ten służy bankom i szkodzi ludności. Budzi on też wątpliwości na poziomie czysto ekonomicznym. Bardzo słabo znamy się na ekonomii, ale przynajmniej odrobiliśmy lekcję Keynesa: gdy

popyt jest słaby, a sektor prywatny nie inwestuje, jedynym sposobem stymulacji wzrostu gospodarczego są wydatki publiczne. Należy ponownie wprowadzić w ruch gospodarkę, zgodzić się na czasowe uwolnienie deficytu, by dać ludziom pracę. To dobre dla ludzi, dobre dla gospodarki – i w końcu pozwoli uzupełnić wyjściowy deficyt. Oczywiście istnieje przy tym ryzyko inflacji, a bankierzy jej nie lubią i chcą ją zredukować do minimum. Nawet kiedy jest bardzo mała, jak to się dzieje obecnie. Nawet jeśli powoduje to spowolnienie gospodarki i ludzkie cierpienie. Ale to wszystko składa się na program społeczny. Dla kraju takiego jak Grecja innym rozwiązaniem byłaby odmowa zapłacenia długu. Nazywa się go już „wstrętnym długiem”, by zaznaczyć, że jest on niesłuszny, że nie został zaciągnięty przez ludność, że pieniądze zostały pożyczone przez małą klikę i skorzystali z nich tylko najbogatsi – ci, którzy nie płacą podatków. Logika sugeruje, by kazać im spłacać to zadłużenie.

Tłumaczenie: Anastazja Dwulit

Zdjęcie: [Duncan Rawlinson](#)

Zapis i nagranie wypowiedzi Noama Chomskiego: www.chomsky.fr,
www.monde-diplomatique.fr/1924

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Noam Chomski – amerykański językoznawca i pisarz polityczny. Profesor MIT, napisał m.in. *Hegemonia albo przetrwanie* (Warszawa 2005).

PRZYPISY

[1] Kwestia ewentualnej użyteczności protestu przeciw polityce Izraela na terytoriach okupowanych poprzez bojkot uniwersytetu w Hajfie, oskarżanego o dyskryminowanie palestyńskich studentów, została poruszona w czasie rozmowy z publicznością.

[2] Organizacja studentów „nowej lewicy” założona w 1969 r. w związku z wojną w Wietnamie, stosowała przemoc w swoich

działaniach, zaprzestała działalności na początku lat 80.

[3] TEA, czyli Taxed Enough Already (płacę już dość podatków).

[4] Dziennikarz londyńskiego Financial Times.